Cena 2 zł.

NAPRZÓD

Cena 2 zł.

Organ Wojewódzkiego Komitetu Robotniczego Polskiej Partii Socjalistycznej w Krakowie

Nr. 13 Kraków, niedziela 20 maja, 1945 Rok 54

Chłop i robotnik

Kluczem do zrozumienia wewnętrznego układu politycznego Polski jest fakt, że warstwa chłopska stanowi w kraju naszym olbrzymią większość w stosunku do reszty społeczeństwa. Dlatego też nie ma realnego podejścia do spraw wewnętrzno - politycznych kraju, któreby nie uwzględniało udziału warstwy chłopskiej w rządzeniu krajem.

Ta warstwa chłopska — jak wiemy — nie rości sobie pretensji do wyłącznego rządzenia krajem, pomimo swej przewagi liczebnej — ale pragnie współrządów i współgospodarowania.

W czasach sanacji chłop polski został zepchnięty do roli obywatela gorszej kategorii, do roli tego, który ponosi obowiązki, a nie ma praw. „Elita" uważała że chłop polski jeszcze nie „dojrzał" do brania udziału w życiu państwa.

Tymczasem — pomimo politycznych warunków, chłop manifestował swoje prawo do życia w wielkich strajkach i demonstracjach. Rzecz szczególna, że te manifestacje warstw wiejskich, miały przeważnie bezpośrednie podłoże czysto polityczne, były wyrazem woli ludu wiejskiego i uświadomienia sobie przez niego, jego roli i zadań w państwie.

W ogniu walki klasowej chłop stawał się najściślejszym sprzymierzeńcem robotnika. Obaj walczyli z tym samym wrogiem — kapitalizmem; tylko dla wsi był kapitalizm reprezentowany przez obszarnictwo, a dla miasta przez fabrykanta.

Każdy, najmniej nawet uświadomiony proletarjusz miejski, zdawał sobie sprawę z konieczności wspólnej walki robotników i chłopów, realizował ją — czasem nawet wbrew niektórym przywódcom i tylko te nieliczne elementy robotnicze, jakie pozostawały pod wpływem reakcji, miały dla mieszkańców wsi stosunek pogardliwy i wrogi.

Ruch socjalistyczny — a przynajmniej jego masy i ta część przywódców, których nie zaślepiały względy natury osobistej — stał zawsze na stanowisku, że tylko jego najściślejsza kooperacja z ruchem chłopskim, szczególnie jego najpołężniejszą emanacją, jaką jest Stronnictwo Ludowe może doprowadzić do zwycięstwa demokracji w Polsce.

Socjaliści widzieli zawsze jako przyszłość Polski demokratycznej — współrządy obu ruchów: robotniczego i chłopskiego.

Dziś partie robotnicze P. P. S. i P. P. R. stoją w jednym bloku z ruchem chłopskim, zorganizowanym w ramach Stronnictwa Ludowego.

Złośliwym nonsensem i dywersją obszarniczo - fabrykancką są próby rozbijania jedności robotników i chłopów drogą wygrywania pewnych różnic między wsią i miastem. Uświadomiony robotnik, socjalista wie dobrze o tym, że trwałość sojuszu obu ruchów jest gwarancją ich swobodnego istnienia i rozwoju, jest gwarancją Polski demokratycznej i ludowej do jakiej oba ruchy dążą.

Londyn w dniu zwycięstwa

Wiadomość o bezwarunkowej kapitulacji, o zakończeniu tak straszliwej i krwawej wojny, zelektryzowała siedmiomilionową ludność stolicy Wielkiej Brytanii — Londyn.

Setki tysięcy ludzi bez względu na wiek i płeć z chorągiewkami państw sprzymierzonych, radośnie wiwatują na ulicach, padają sobie w objęcia ludzie częstokroć zupełnie sobie obcy, nie mogąc opanować ogarniających ich fali wzruszeń.

Wśród tłumów widać żołnierzy różnych narodowości. Budynki oświetlone reflektorami. Lokale publiczne otwarte całą noc.

Zwykle spokojni i flegmatyczni Anglicy — porwani są ogólnym entuzjazmem.

Anglicy zdają sobie sprawę, że zakończenie wojny przeciw Niemcom jest dopiero pierwszym etapem na drodze do pokoju i dlatego przez ich radość i entuzjazm przeziera jeszcze powaga chwili.

Niektóre ograniczenia podyktowane koniecznością wojenną zostały już zniesione, — i inne zostaną zniesione w najkrótszym czasie.

Londyn, który nosi jeszcze blizny wojny, odzyskuje powoli swój dawny wygląd.

Pokłosie kapitulacji

Zanim odpowiemy na pytanie, jaki los powinien spotkać Niemcy po tej najstraszniejszej wojnie, musimy jeszcze raz przywieść sobie na pamięć wszystkie okrucieństwa i zbrodnie przez nich dokonane. Nie wolno nam pod żadnym pozorem zapominać o tych dziesiątkach milionów ludzi, okrutnie, bezlitośnie pomordowanych przez hitlerowskich oprawców. O obozach, krematoriach, o paleniu i wrzucaniu do morza żywych ludzi. O znęcaniu się nad starcami, kobietami i dziećmi. O tych jeńcach, których głodzono do śmierci, o paleniu i niszczeniu wsi i miast, na których stanęła stopa rafinowanych, sadystycznych siepaczy hitlerowskich. Przystępując do rozważania problemu warunków pokojowych, jakie państwa zwycięskie powinny podyktować Niemcom, musimy mieć przed oczyma obrazy martyrologji ludzkiej, musimy wsłuchać się czujnie w pozagrobowe głosy milionów istot ludzkich, zdających się wołać pod adresem tych katów wielkim, potężnym akordem wyrzutu: OSKARŻAM!

Musimy pamiętać, że my, cudem pozostali przy życiu, wzięliśmy wobec tych ludzi, naszych najbliższych braci, sióstr, żon, matek i dzieci, obowiązek odpłaty za ich niewinną a męczeńską śmierć. Nie wolno zapominać, boć wreszcie nadszedł dzień zapłaty! Niema, i nie może być w sercach naszych cienia litości, bo zabrakło jej tym zwierzęcym zbirom, kiedy na zimno palili żywcem, lub dzieciom odrywanym od obłąkanych bólem matek, głowy o ściany rozbijali.

Nie może być żadnego pardonu! Takiego zdania jest opinja ludzka!

Ten głos sumienia ogólnoludzkiego powinien wtórować myślom i decyzjom mężów stanu przy dyktowaniu warunków pokojowych Niemcom!

Nie tylko politycznie zniknąć powinni z mapy europejskiej, nie tylko, jako państwo, pozbawione zostać możliwości i warunków odrodzenia się w przyszłości, ale także jako naród powinni niemcy być pociągnięci do odpowiedzialności zbiorowej. Tak, zbiorowej: za te wszystkie zbrodnie, tolerowane i popierane przez cały naród, zapatrzony i zasłuchany bałwochwalczo w postać największego zbrodniarza świata: — Hitlera.

Tego samego Hitlera, którego ciała jakoś znaleźć nie można, który napewno — jak przystało na tchórzliwego dyktatora — ukrył się gdzieś w przebraniu przed zemstą ludzką. Nie będzie zwycięskiego pokoju, jeśli dyktat, narzucony Niemcom, nie uczyni zadość żądaniom mas ludzkich: usunięcia Niemiec z rodziny państw kulturalnych i pokojowo nastrojonych. Jeśli się nie zapewni państwom wiecznego pokoju, to nie uwolni znękaną ludzkość od zmory niebezpieczeństwa możliwości powtórzenia się wojny. A wojna tak długo będzie ludzkości zagrażać, jak długo stugłowa hydra germańska nie zostanie doszczętnie zdeptana. Dopóki odpowiedzialni luminarze świata, działający w imieniu setek milionów ludzi i wszakże dla dobra przyszłych pokoleń, nie wyzbędą się uczucia litości i nie postawią kropki nad i: nie zniszczą gada germańsko-krzyżackiego i, nie sprezentują ludzkości najcenniejszego daru: wiecznego pokoju. Ta wojna musi być ostatnią! Inaczej szkoda naszych trudów i tylu ofiar szlachetnych.

To nie jest prawdą, że wojny być muszą, że one są nieubłagalnym prawem przyrody. Człowiek opanował wszystkie żywioły: ogień, wodę, powietrze. Nie zdołał tylko dotąd opanować siebie samego. Nie opanował żywiołu wojny, której przecież sam jest sprawcą i przyczyną. Trzeba, aby i to się stało jego dziełem, skoro to leży w jego mocy. Zbliżająca się konferencja pokojowa powinna natchnąć jej uczestników wielkim dziełem ofiarności dla tych, w których imieniu przemawiają: zabezpieczyć nadchodzącym pokoleniom nie tylko chleb codzienny, pracę i lepsze jutro, ale uwolnić je raz na zawsze od nieopanowanego dotąd, najstraszliwszego żywiołu: od wzajemnego, niczym nieusprawiedliwionego, masowego mordowania się ludzi: od wojny!

M. Statter

Ten trzeci z „osi"

Czasy, które przeżywamy, nie mają równych w dziejach naszej cywilizacji. Przewala się historia nad naszymi głowami, a każdy dzień prawie staje się kipiącym wirem arcyważnych zdarzeń, które będą mieć swój dalszy ciąg w społeczno - ekonomicznym mechanizmie naszej emocjonującej epoki. I kiedy po pogromie hitlerowskich Niemiec, upojeni zwycięstwem i wolnością wchodzimy z wielką ulgą w okres pokoju i porządkowania naszych zdezorganizowanych przez wojnę stosunków — tam, na drugiej półkuli, zarysowuje się dopiero finał tej wielkiej tragedii dziejowej, którą dziś przeżywają narody zagubione w mrokach społecznego i politycznego reakcjonizmu.

Japonia, kraj kwitnących wiśni

i niemniej kwitnącego ucisku klas pracujących — nie została jeszcze pokonana. Wprawdzie zarysowały się już poważnie podstawy wojskowej potęgi Nipponii. Jej siły morskie i lądowe ponoszą ustawicznie klęski. Nie pomagają jej jakoś do zwycięstwa ani tradycyjne cnoty wojskowe jej dzielnych żołnierzy, ani przysłowiowa chytrość azjatycka jej przecenianych wodzów — tej feodalnej kasty junkierskich samurajów. Nie tak łatwe znowu zwycięstwo nad carską Rosją w 1904/5 r. — nad źle zorganizowaną, rozbitą wewnętrznie, a walczącą przytym w najgorszych warunkach potencją wojskową — rozpaliło do białości wyobraźnię imperialistów japońskich, braźnię imperialistów japońskich, a duże początkowo sukcesy nad chińską armią Czang-Kai-Szeka, a następnie zajęcie znacznej części azjatyckiego kontynentu, pobudziło apetyty skośnookich „Prusaków Wschodu", marzących, tak jak Niemcy, o podboju całego świata. Lecz po połknięciu obcych terytoriów, przewyższających obszatem kraj macierzysty conajmniej pięćdziesięciokrotnie — można Japonia odczarwa dziś niestrawność i zgagę, zanim w skurczach śmiertelnych nie runie u stóp zwycięskich aliantów.

Wojna nie jest jeszcze skończona. W rękach wojsk kraju „Wschodzącego Słońca" znajdują się olbrzymie terytoria Azji Wschodniej, jak Mandżuria, Mongolia Wewnętrzna, spore obszary Chin — oraz część Nowej Gwinei, Indochmy francuskie, Sjam, Półwysep Malajski, duża wyspa Celebes, Indie Holenderskie i wiele mniejszych wysp na morzach Dalekiego Wschodu. Lecz marzenia japońskiej kasty wojskowej o podboju świata, gdzie „niezwyciężone„ pancerniki Nipponu będą trzymały w ryzach krnąbrnych Anglików i Amerykanów, a połężne armie pancerne żółtolicych zwycięzców zagrożą centrom przemysłowym sowieckiej Rosji w uralskich wąwozach — spaliły na panewce. Japonia po wielu klęskach na lądzie i morzu — widzi się sama zagrożoną na swych macierzystych wyspach, ostatnie zaś wiadomości mówią już o „propozycjach pokojowych" tego trzeciego „z brzega" kontrahenta „osi', który widocznie z tego „generalnego prania" chciałby wynieść swą skórę wprawdzie nie tyle może „całą" — ile nienaznaczoną piętnem hańby bezwarunkowej kapitulacji wojskowej.

Niestety — Anglosasi, to ludzie interesu. Obliczyli dokładnie, że więcej im się opłaci zlikwidować dokumentnie swego niebezpiecznego konkurenta na rynkach Dalekiego Wschodu — aniżeli dać mu wytchnąć przez połowiczne załatwienie tej prestiżowej sprawy. — Anglosasi, a w szczególności Amerykanie — nie lubią paliatywów, półśrodków — bo te ostatnie prowadzą zawsze tylko do fałszywych sytuacyj, a nawet do fatalnych omyłek w polityce zagranicznej — drogo potem opłacanych przez całą przyszłość narodu. Japonia musi skapitulować, tak, jak Niemcy — musi się raz na zawsze wyrzec swych mrzonek o podboju świata — bo świat ten nie na to pracuje, trudzi się, zabiega, tworzy coraz to nowe formy cywilizacji i duchowej kultury — by podłożyć swą spragnioną wolności duszę pod podkute buty tępej soldateski.

W.

Tygodniowy przegląd polityczny

W olbrzymim chaosie, jaki przedstawia obecnie polityczny obraz świata, już na pierwszy rzut oka rysują się wyraźnie trzy wielkie centra ogniskujące najważniejsze zagadnienia polityki międzynarodowej. Są nimi: wojna z Japonią, splątany węzeł interesów państw demokratycznych na kontynencie europejskim i wreszcie zagadnienie bezpieczeństwa świata rozpatrywane na konferencji Narodów Sprzymierzonych w San Francisco.

W momencie, kiedy kapitulacja Niemiec hitlerowskich stała się już faktem dokonanym, zmagania Sprzymierzonych z cesarstwem japońskim weszły w nową fazę rozwoju. Zapowiadana mobilizacja wszystkich sił Stanów Zjednoczonych i Imperium Brytyjskiego przeciw prusakowi Wschodu zaczęła dawać pierwsze rezultaty. Bombardowanie wysp archipelagu japońskiego, sytuacja na wyspach Pacyfiku i w Burmie są tego najlepszym dowodem. Potencjał wojenny armii japońskich jest jeszcze wciąż dość znaczny; czy jednak Japończycy zechcą pójść śladami Niemiec i będą prowadzić wojnę aż do ostatecznego wyczerpania swych sił, narażając kraj na kompletną ruinę — to stoi pod znakiem zapytania. Prezydent Truman w swym przemówieniu z okazji zwycięstwa oświadczył, że bezwarunkowa kapitulacja nie oznacza zniszczenia narodu japońskiego i tym samym stworzył Japonii możliwości do nawiązania układów pokojowych. Decyzja więc co do losów Japonii leży w jej własnym ręku. Miejmy nadzieję, że decyzja ta będzie rozsądna. Przechodząc do omówienia zagadnień europejskich na pierwszym miejscu wysuwa się problem pacyfikacji Niemiec i podzielenie ich na strefy okupacyjne.

Projektowana strefa okupacyjna Stanów Zjednoczonych obejmowałaby Bawarię, Wirtembergię, oraz Turyngię z korytarzem, łączącym te tereny i portem w Bremie. Przy tym podziale Francji przypadałaby prawdopodobnie większa część Nadrenii. Austrja, która odzyskała już swą niepodległość stanowić będzie suwerenne państwo z rządem demokratycznym na czele. W bloku narodów słowiańskich na specjalne podkreślenie zasługują stosunki Polski z Republiką Czechosłowacką i Jugosławią. Ta ostatnia, przeistoczona w państwo federacyjne, domaga się zdecydowanie przyłączenia całej Istrii łącznie z Triestem oraz południowo-zachodniej części Austrii, której ludność stanowią w większości Słoweńcy.

Na konferencji w San Francisco, po odrzuceniu przez komitet Nr I poprawki Chile, Meksyku, Turcji i inn. państw w sprawie powiększenia ilości członków Rady Bezpieczeństwa z dotychczasowych 11-stu, dokonano wyboru czterech komisyj i szeregu podkomisyj, przewidzianych w planie zatwierdzonym przez komitet wykonawczy i komitet kierowników.

Epigonowie faszyzmu, jakimi są współczesne rządy Argentyny i Hiszpanii, z dniem każdym tracą grunt pod nogami. Argentyńska partia antyfaszystowska „Partia libre", skupiająca w swem łonie najwybitniejszych działaczy antynazistowskich, wydała oświadczenie piętnujące politykę polityke obecnego rządu Argentyny, który robi wszystko, by uciekinierzy z hitlerowskich Niemiec czuli się jak u siebie w domu.

Hiszpania, po upokarzających żądaniach alianckich, została z kolei zaatakowana przez przywódców partii politycznych Ameryki Połd., domagających się od konferencji Zjednoczonych Narodów w San Francisco usunięcia faszyzmu z Hiszpanii. Parlamenty Costa-Rici, Kuby i Wenezuelli domagają się natychmiastowego zerwania stosunków dyplomatycznych z rządem gen. Franco przez wszystkie państwa demokratyczne. Wydaje się, że czas na zegarze dziejów wydzwania ostatnią godzinę faszyzmu i południe prawdziwych wolności demokratycznych.

K. M. T.

Nowa Francja

Wyniki wyborów do samorządów na terenie całej Francji, dają niesłychanie interesujący obraz stosunków, jakie panują w tym kraju. 1520 mandatów socjalistycznych i 1017 komunistycznych (w Paryżu obie partie osiągnęły parytet mandatów) przy wybitnym, czasem wręcz druzgocącym spadku głosów na rzecz prawicy — świadczą o tym, na jakie drogi wkroczyła nowa Francja. Zbyt małym operuje się dotąd materiałem faktycznym, aby obraz ten był pełny, zwłaszcza jeśli chodzi o przemiany społeczne i gospodarcze. Niemniej nasuwają się pewne wnioski. Przypominamy sobie, że rządy Frontu Ludowego we Francji storpedowane zostały przez kapitalizm francuski i międzynarodowy. Przypominamy sobie, jak upadek Francji dał asumpt całej reakcji, a zwłaszcza polskiej do wniosków na temat „rozkładu Francji przez lewicę".

W obecnych wyborach widzimy odpowiedź ludu francuskiego, widzimy po czyjej jest on stronie.

Ten sam obrzucony błotem, przywódca francuskich socjalistów Leon Blum, uwolniony przez wojska alianckie z obozu niemieckiego, przybywa do Paryża (po drodze, w Neapolu witany imieniem włoskiej partii socjalistycznej przez wielkiego pisarza Ignazio Silone) i prawdopodobnie wejdzie w skład rządu francuskiego. To samo dotyczy wielkiego przywódcy radykałów francuskich, znanego przyjaciela Związku Radzieckiego Edwarda Herriot'a. Nowa Francja kreśli swoją drogę w przyszłość, nader wyraźnie.

Ruiny Berlina

Wszędzie gruzy i gruzy — to obraz dzisiejszego Berlina, gniazda hitleryzmu, w którym lęgły się potworne projekty zniszczenia i mordów całych narodów.

Ulice zatłoczone jeńcami odprowadzanymi do punktów zbornych. Wszyscy noszą na lewym ramieniu białe opaski — na znak, że poddali się dobrowolnie. Na twarzach mimo zmęczenia ciężką walką, znać zadowolenie, że życiu ich nie zagraża już żadne niebezpieczeństwo.

Spotyka się grupki Polaków dopiero co uwolnionych, którzy po 6-ciu nieomal latach widzą po raz pierwszy mundur żołnierza polskiego.

Oczodoły pustych okien wypalonych domów spoglądają ze wszystkich stron.

Niemcy zachowują się jak owieczki. Z ocalonych domów powiewają białe i czerwone flagi, jako znak sympatii do zwycięzców. Tchórzliwość tego „narodu panów" objawia się w uniżonych ukłonach i wyczekujących spojrzeniach — ludzi gotowych do usług.

Wszystkie większe i reprezentacyjne gmachy, jak opera, politechnika, słynna kancelaria Hitlera — wszystko leży w gruzach. Jak na ironię ocalała, mało zniszczona, kolumna zwycięstwa, przed którą Hitler przyjmował wszystkie defilady; tu miała się odbyć wielka parada po zwycięstwie Niemiec. Sprawiedliwość dziejowa spowodowała, że właśnie pod tą kolumną zwycięstwa w Berlinie defilować będą wojska Armii Czerwonej, polskie, angielskie i amerykańskie.

Planowe zniszczenie Warszawy

Już w 1939 r. napięcie niemieckiego niszczącego aparatu wojennego skierowane było nie na wojskowe i do celów wojennych przeznaczone obiekty Warszawy, lecz na obiekty najcenniejsze dla dziejów polskiej kultury i zabytki historyczne. Jaskrawym tego przykładem jest zniszczenie Zamku. W dniu, w którym Hitler osobiście kierował oblężeniem miasta (17 września 1939 r.) pociski zapalające wznieciły pożar Zamku.

Po zajęciu Warszawy, Niemcy pod kierownictwem uczonych specjalistów, przystąpili do niszczenia Zamku i wreszcie wysadzili go w powietrze w grudniu 1944 r.

Podczas powstania i po wysiedleniu ludności z miasta, największy techniczny wysiłek został skierowany w celu zniszczenia obiektów zabytkowych. Wówczas to zniszczono cały kompleks Starego Miasta i otaczające dzielnice z zabytkami architektury z XVII i XVIII wieku.

Planowano również zniszczenie nielicznych, ocalałych jeszcze zabytków, jak świadczą o tym tysięczne otwory, przygotowane do założenia ładunków wybuchowych w murach Teatru Wielkiego, Belwederu i Łazienkach.

W tym strasznym dziele zniszczenia posługiwali się Niemcy zawodowcami z dziedziny sztuki i architektury. Stwierdzono z całą dokładnością, że akcja prowadzona była pod kierunkiem czołowych przedstawicieli tak zwanej nauki niemieckiej.

Niemcy, chcieli nietylko zniszczyć naród polski, ale i zatrzeć ślady jego historii, przejawy jego dziejów i kultury.

Nie pozostawimy ruin Warszawy, jako martwych pomników męczeństwa miasta — przywrócone zostaną życiu w harmonizowaniu z nową formą stolicy wolnej, demokratycznej Polski.

Masowy wiec w San Francisco

San Francisco (Polpress). Kierownicy Światowej Konferencji Związków Zawodowych zorganizowali w San Francisco masowy wiec, na który przybyło ponad 8 tysięcy osób.

Przemawiający na wiecu kierownicy międzynarodowego ruchu związków zawodowych domagali się zaproszenia na konferencję w San Francisco przedstawicieli organizacyj robotniczych.

Przewodniczący francuskiej Rady „ruchu oporu" i sekretarz Komitetu Administracyjnego Światowej Konferencji Związków Zawodowych, Saillant, przemawiając na wiecu, oświadczył, że robotnicy francuscy w pełni zdają sobie sprawę z tego, że Francja poniosła klęskę wojskową dlatego, że faszyzm przeniknął do wszystkich dziedzin życia politycznego i gospodarczego. Naród francuski podczas ostatnich wyborów do rad miejskich wypowiedział się za demokracją i wolnością. Przedstawiciel Chin Lju, przypomniał o wkładzie robotników chińskich w dzieło wojny. Wolność i pokój, oświadczył Lju, są niepodzielne, a przedstawiciele pracy przyszli do San Francisco po to, aby poprzeć sprawę międzynarodowej organizacji bezpieczeństwa.

Przewodniczący łacińsko-amerykańskiej konfederacji pracy, Lombardo Toledano, gorąco oklaskiwany przez zebranych, potępił faszystowski regime w Hiszpanii, Portugalii i Argentynie i dodał, że państwa, które faktycznie popierały mocarstwa osi, nie mogą uczestniczyć w konferencji międzynarodowej. Portugalia także reprezentuje faszyzm — nieustępujący w niczym faszyzmowi hiszpańskiemu. Argentyna jest jednym z najniebezpieczniejszych szrzycieli zarazy faszystowskiej w Ameryce Łacińskiej.

W dalszym ciągu Toledano oświadczył, że dopuszczenie Argentyny na Konferencję w San Francisco jest porażką sił demokratycznych na całej półkuli Zachodniej. Zadaniem organizacyj robotniczych jest okazanie pomocy rządom zjednoczonych narodów w ich pracach nad utrwaleniem pokoju i nad uniemożliwieniem odrodzenia faszyzmu.

Generalny sekretarz brytyjskich związków zawodowych Walter Citrine oświadczył, że celem ruchu robotniczego jest utworzenie takiej międzynarodowej federacji, w której będą mogli uczestniczyć wszystkie narodowe związki zawodowe na zasadzie zupełnej równości rasowej i religijnej. Zadanie organizacji światowej federacji związków zawodowych realizuje się szybciej niż drugie ważne zadanie — zabezpieczenie uznania międzynarodowego ruchu związków zawodowych na konferencji zjednoczonych narodów. Bez poparcia związków zawodowych rządy nie będą mogły przeprowadzić sankcyj gospodarczych wobec państwa, które w przyszłości popełni agresję.

Wszystkie rządy reprezentowane na konferencji w San Francisco, z wyjątkiem Związku Radzieckiego, w chwili obecnej uważają, że mogą się obejść bez pomocy robotników.

Przedstawiciel Amerykańskiego Kongresu związków zawodowych, Murray, podkreślił naturalne zainteresowanie robotników strukturą i mechanizmem Organizacji Pokoju i Bezpieczeństwa i zwrócił uwagę na to, że uczestnicy konferencji w San Francisco poświęcają zbyt mało uwagi robotniczym organizacjom, utrudniając przez to opracowanie statutu światowej federacji związków zawodowych.

Przedstawiciel radzieckich związków zawodowych, Kuźnicow, imieniem robotników Związku Radzieckiego pozdrowił robotników amerykańskich. Kuźnicow wyraził przekonanie, że bez udziału robotników Związku Radzieckiego i Stanów Zjednoczonych nie można będzie osiągnąć współpracy w przyszłej międzynarodowej Organizacji Pokoju i Bezpieczeństwa. Kuźnicow mówił także o zniszczeniach, spowodowanych przez niemców w Związku Radzieckim, gdzie miliony ludzi zostały wymordowane, lub zmarły z głodu. Nie wolno zapominać, że bestialstwa te popełnione zostały przez naród niemiecki, który ponosi pełną odpowiedzialność za zbrodnie i zniszczenia.

Organizacja pokoju

W trzech etapach rozstrzygnęły się losy Niemiec:

1) We wrześniu 1939 Hitler wybrał wojskową metodę działania, spowodował wojnę, którą konsekwentnie przygotowywał, i rozpoczął bój o hegemonję w Europie, która miała być wstępem do hegemonii nad światem. Sukces następował po sukcesie, a niemiecka maszyna gospodarcza działała w czasie wojny wręcz wspaniale. Była to pompa, wysysająca do cna kraje i ludzi. Czytając w latach wojennych prasę niemiecką, można było uwierzyć, że „Deutschland" jest nietylko „über alles", ale że zapanuje „über alles". Świat — zdawać się mogło — będzie stał pod znakiem swastyki.

2) Tymczasem przyszedł Stalingrad i odwrót na Zachód. To była pierwsza wielka klęska armii niemieckiej. Zaczęła świtać nadzieja, że może jednak kolos germański się załamie. Zaczęła coraz silniej zarysowywać się koalicja państw sprzymierzonych, które reprezentowały wobec Niemiec tzw. „sumienie świata". Przypomnieć się godzi słowa, wypowiedziane z początkiem 1939 r. przez prezesa komisji do spraw zagranicznych Senatu amerykańskiego, Pittmana: „Nie lubimy rządu niemieckiego, ponieważ nie podoba się nam jego sposób wypędzania ludzi z kraju, bez troszczenia się o to, dokąd pójdą. Nie podoba nam się jego sposób organizowania narodu. Nam nie podoba się system, dzięki któremu każdą jednostkę możnaby również dobrze uważać za niewolnika". Na tym fundamencie powstała potęga, która zniszczyła militaryzm i imperjalizm hitlerowski.

3) 8-go maja 1945 r. Naczelne Dowództwo niemieckie podpisało bezwarunkową kapitulację wszystkich sił zbrojnych na lądzie, morzu i w powietrzu. Niemcy przegrali drugą wojnę światową i zdani są na łaskę zwycięzców, którzy napewno pomyślą o takim ubezwładnieniu Rzeszy, ażeby w zarodku zniweczyć wszelką koncepcję rewanżu.

Świat przystępuje do organizacji pokoju. Na jakich zasadach go oprzeć?

Brak słów w tej chwili, ażeby pisać o okropnościach drugiej wojny światowej. Zapisała się w duszy świata morzem krwi i łez. Utrwaliła się w sercach i pamięci mężczyzn i kobiet tak tragicznymi przeżyciami, że trudno je sobie uprzytomnić. Groby, ruiny, nędza i rozłąka były jej nieodstępnymi towarzyszami. Niemal każdy z nas czuje namiętny uścisk drogiej dłoni, której nie zobaczy i nie ucałuje już więcej. Ludzkość ma dość zbrojnych konfliktów, a „...dwie rzeczy, których świat potrzebuje najbardziej — to socjalizm i pokój", jak pisał Bertrand Russel.

Organizacja trwałego pokoju musi się oprzeć na fundamencie demokracji i poszanowania jednostki. Socjalizm dzisiejszy tworzy kulturę, opierającą się na olbrzymich masach ludowych. Każdy krok naprzód, to walka o poprawę ich bytu, to postęp w dziedzinie techniki, nauki, sztuki i literatury. Na gruzach spustoszenia duchowego, dokonanego przez wojnę, musi zakwitnąć doskonała harmonia między ideałem intelektualnym i moralnym. Nie wystarcza zewnętrzne formy materialnej cywilizacji, bo przekonaliśmy się, że w rządzonych przez dyktatorskich megalomanów Niemczech i Włoszech zamrożone zostały uczucia humanitaryzmu i ludzkości, i rozpalono aż do białości nienawiść i pogardę czy to do sąsiadów, czy też do mniejszości swych obywateli. Wiatr szaleństwa, który wiał z Niemiec, i którego podmuchy odczuwaliśmy u nas w Polsce, doprowadził do tego, że o wielu kwestiach społecznych czy politycznych nie mówiliśmy i w dalszym ciągu nie potrafimy mówić spokojnie i bez emocjonalnego akompaniamentu. Demokracja nowoczesna, „zdyscyplinowana", jak ją nazwał Benesz, musi przekształcić umysłowość społeczności ludzkiej, uwolnić ją od haseł nienawiści, natomiast zacieśnić więzy, łączące wszystkich ludzi, wszystkie warstwy społeczne. Te zadania nowoczesnej demokracji nakładają na państwo obowiązek poświęcenia szczególnej uwagi zagadnieniom wychowawczym. Podstawy nowoczesnego wychowania młodzieży muszą być ustalone w ten sposób, aby ze szkół wszelkich stopni wychodziła młodzież wychowana nie tylko w duchu narodowym, ale także w duchu socjalnym, nie zarażona skrajnym nacjonalizmem, który manifestował się zapomocą aktów gwałtu, napadów i krwawych rozpraw.

Prawa jednostki, gnębionej w ustroju hitlerowskim, muszą dojść do głosu w świecie powojennym. Człowieka nie wolno więcej uważać za niewolnika, za siłę roboczą. Do głosu musi dojść humanizm w najszlachetniejszym słowa tego znaczeniu, który w imię zasad miłości bliźniego i dobra społecznego protestuje przeciwko wszelkiemu uciskowi słabszych i jest bezwzględnym wrogiem militarystycz. imperjalizmu, gwałcącego prawa boskie i ludzkie. Splugawiona i sponiewierana godność ludzka musi znaleźć godne siebie miejsce w powojennym ustroju społecznym.

Nazwano Clemenceau „mistrzem zwycięstwa" „artisan de la victoire". Po drugiej wojnie światowej mistrzami zwycięstwa okażą się mężowie stanu, którzy zdołają zorganizować i utrwalić pokój, wyprowadzając skrwawioną i umęczoną ludzkość z mroków nocy i masowej histerii na jasną drogę ogólno-ludzkiej współpracy i rozwoju kultury, opartej na olbrzymich masach ludowych.

A. L.

Kilka cyfr o reformie rolnej

(z przemówienia min. rolnictwa)

Dekret PKWN z dn. 6. 9. 44 r. zapowiedział reformę rolną w naszych feodalnych stosunkach agrarnych. O tempie dokonanych prac w tym zakresie od tego czasu mogą powiedzieć nam cyfry więcej, aniżeli najbardziej rozwlekłe dowodzenie.

Ograniczymy się więc do tych faktów, ponieważ godzimy się, że „fakty to rzecz uparta".

I tak: dekret objął 8.832 majątki o ogólnym obszarze 4.242.949 ha z 1050 obiektami przemysłu, należących do 6724 rodzin obszarniczych, które zbierały 51 procent dochodu społecznego z ziemi, a 100 proc. dochodu płynącego z przemysłu rolnego. Z obszarów podlegających podziałowi wydzielono 1.844.771 ha lasów, które zostały przejęte przez państwo, — reszta 2143.273 przypadła na parcelację. Zostało obdzielone nią 302.893 rodzin, z czego najwięcej bo 38 proc. ziemi przypadło służbie folwarcznej i 17.6 proc. bezrolnym. Pozostało dotychczas jeszcze do uwłaszczenia 243.725 ha oraz blisko 500 tys. ha do oczyszczenia z min.

Specjalnym momentem gospodarowania ziemią jest przeznaczenie na bazy żywnościowe dla robotniczych stołówek 114 obiektów o powierzchni 4.600 ha oraz 14 ośrodków instytucjom opieki nad kulturą i sztuką, a nawet o związkom zawodowym intelektualistów i artystów.

Gdy porównamy te wykonane ilości z zapowiedziami, jakie miały miejsce u progu naszej niepodległości w 1919 r., a zwłaszcza z opornym tempem realizowania tych zapowiedzi przez lat 20 — wówczas dopiero zrozumieć można strukturalną różnicę, jaka zachodzi między istotą jednej i drugiej naszej Republiki — kraju nawskroś rolniczego.

Światła i cienie gospodarki polskiej

Zrozumiałe, że — po przejściu takiego kataklizmu jakim była wojna ostatnia — expose przewodniczącego Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów nowotworzącego się państwa musiało stać się przedmiotem specjalnego zainteresowania społeczeństwa, które radoby dowiedzieć się zamierzeń rządowych odnośnie jego bytu na przyszłość. Przeszłość bowiem była zbyt koszmarną i zbyt wiele dała się we znaki, ażeby nie chcieć uciec od niej jaknajdalej, by móc żyć wreszcie w warunkach zapewniających dostatek chleba naszego powszedniego.

Min. Minc stwierdził, że państwo nasze, a wraz z niem i naród, pozostaje w wyjątkowo ciężkich warunkach gospodarczych, dających się odczuć zarówno w rolnictwie i przemyśle jak i spółdzielniach i rzemiośle. W takich momentach powstaje konieczność zdemokratyzowania polityki gospodarczej, czyli rozszerzenia bazy operacyjnej na inne warstwy społeczne, nie wciągnięte dotychczas w rydwan entuzjazmu budowy.

Obywatel minister Hilary Minc w swoim pierwszym bilansowym przemówieniu usiłuje wytłumaczyć nasze podstawowe niedomagania i bolączki, „by znaleźć drogi do przezwyciężenia tych trudności; by wytyczyć perspektywy rozwoju gospodarczego na najbliższą przyszłość." Według oceny ministra jesteśmy na dobrej drodze do szybkiej i sprawnej odbudowy kraju, a nawet mamy już za sobą, niektóre groźne skutki, jakie pozostawiła na ziemiach naszych wojna. Do tych, najbardziej dotkliwych faktów, należały: brak surowców, brak zapasów żywności, całkowite wyniszczenie transportu, groźba inflacji pieniądza, słowem — całkowita dezorganizacja w zakresie dóbr materjalnych, co powodowało „konieczność szeregu wyrzeczeń i ciężkich ofiar ze strony polskiej ludności miejskiej, a zwłaszcza ze strony świata pracy". Przedewszystkim „niewątpliwie reforma walutowa uderzyła boleśnie w wielu ludzi, niewątpliwie związana była ona z wielkoma przeoczeniami i dała powód do niewątpliwie wielu nadużyć." Widzi w tym minister Minc, że „większość narodu jest zwarta i jednolita w dążeniu do jaknajszybszej odbudowy kraju i udziela swemu Rządowi Tymczasowemu nieograniczonego kredytu moralnego i poparcia", dzięki czemu „porównując tempo i wyniki odbudowy życia gospodarczego u nas i w innych krajach wyzwolonych, np. we Francji, Belgii, Holandii, we Włoszech, Grecji, stwierdzić trzeba, że bynajmniej na szarym końcu nie jesteśmy."

Nowa Polska będzie „bez obszarników i skartelizowanego kapitału" — stwierdza minister Minc. Założenie słuszne. Demokratyzacja ustroju własności konieczna jest dla nadania gospodarce społecznej żywej treści. Mamy na myśli oczywiście gospodarkę społeczną, a nie zbiurokratyzowane „upaństwowienie". Reforma rolna jest tą właśnie demokratyzacją własności rolnej; oczywiście reforma planowo przemyślana, a nie obliczona na efekt polityczny tylko. Demokratyzacja roli daje chłopu utrzymanie i nie pędzi go do miasta w szeregi bezrobotnego nieraz, proletarjatu. Działa tu jedno z praw ekonomii, zw. prawem Goltza, które zawiera się w tezie: obszarnik na wsi — to bezrobocie w mieście.

Gdy mowa o utrąceniu skartelizowanego kapitału — nie wolno zapominać, że szeroka interwencja państwa w życiu gospodarczym, a w szczególności t. zw. „gospodarka wojenna", której m. in. klasycznym obrazem był u nas hitleryzm, wytworzyła pewne momenty psychiczne, pewne przyzwyczajenia u kierowników państwowych, które nadal w szeregu krajów uważane są za kanony gospodarcze, a które w każdym okresie muszą obywatela drogo kosztować. Dlatego nasze czynniki gospodarcze winny podejść do tego zagadnienia bez tendencji biurokratycznych, a tylko jak gospodarz do swego gospodarstwa, tylko dla jego uporządkowania. Sądzimy, że w ten sposób należy zrozumieć wyjaśnienia Obyw. ministra: „to, co było dobre i celowe w pierwszych tygodniach po wyzwoleniu, przestaje być dobrym i celowym obecnie, gdyż dążymy do coraz większej normalizacji życia gospodarczego." Trzeba o tym tylko — i to niezbędnie — poucz podległe sobie administracyjne czynniki i powstrzymać je w totalistycznych zapędach; tymbardziej, że nam nie grozi już walka o panowanie, zużywająca energję władz i obywateli. Obywatel „musi poczuć w całej pełni nie tylko w słowach, i oświadczeniach, ale w praktyce codziennego życia, że zmieniło się coś w Polsce od 1939 roku."

Reasumpcją rozważań ministra Minca naszej rzeczywistości — to „siedem plag" trapiących, to niedomagania aprowizacji, dezorganizacja zbytu artykułów przemysłowych, zwyrodnienie spółdzielczości, niska wydajność pracy, dysharmonia między radami załogowymi a dyrekcjami, groźba katastrofy finansowej i wreszcie trudności transportowe. Rzeczy te wiążą się ze sobą, a brak miejsca w krótkim artykule nie pozwala na omówienie dokładniejsze tego błędnego koła. Niemniej przy nasuwających się okazjach powrócimy do tego zasadniczego tematu i rozpatrzymy jego punkty pokolei. Rozwiązanie, którego pozornie nie widać — musi się znaleźć, gdyż „niema sytuacji bez wyjścia".

Grabowska Marcelina

Państwo demokratyczne — to jeszcze nie jest demokracja

Słowo demokracja odmieniane jest w podręcznikach naszej historii przez wszystkie przypadki. Stara tradycja demokratyczna—to jeden z największych powodów do dumy w naszym narodzie. Jest to równocześnie jedno z tych zatrutych kłamstw, które tłumiły, uniemożliwiały normalny rozwój społeczeństwa polskiego.

Bo w Polsce do dziś dnia nie ma jeszcze demokracji. Po raz pierwszy w dziejach zaczyna się rzetelna jej budowa, ale demokracji nie można stworzyć z dnia na dzień. Upłynie trochę czasu, kiedy słowo demokracja w naszej rzeczywistości stanie się ciałem.

Uprawnienia demokratyczne nie tworzą jeszcze demokracji.

Szlachta, mająca decydujący głos na sejmie, wisiała u klamki pańskiej i była narzędziem polityki magnackiej. Jeśli broniła zażarcie swojej „demokracji", to nie była obrona jej praw, czy interesów stanowych, ale obrona prywatnej misy szlachcica, obrona głosu, który można było korzystnie sprzedać. Tak samo sprawa wyglądała za drugiej Rzeczypospolitej: Mało kto oddawał głos świadomie, zdając sobie sprawę z tego, co zapomocą tego prawa osiąga. „Kiełbasa wyborcza", stosunek do osoby kandydata, tysiąc nieważnych i przypadkowych przyczyn — decydowały o oddaniu głosu. — „Wszystko jednomówiono — jacy posłowie zasiądą w sejmie. I tak każdy z nich przed wyborami dużo naobieca, a po wyborach niczego nie dotrzyma".

Mając przez wieki państwo szlacheckie, nie mieliśmy ani warunków, ani materiału do stworzenia demokracji. Aby powstał aparat państwa demokratycznego, muszą istnieć siły do jego obsadzenia. Aby powstał udział obywatela w rządach, musi ten obywatel orientować się w kierunkach politycznych, musi umieć posługiwać się formami politycznej walki. Tymczasem pseudodemokracja szlachecka — faktycznie służąca interesom magnaterii, ani pseudodemokracja sanacyjna — faktycznie wysługująca się klice — nie były zainteresowane w uświadomieniu obywatela. Jego ciemnota pozwalała im istnieć i przeprowadzać swoje sprawy bez trudności, bez oporu. Dlatego próby uświadomienia politycznego polskich mas uważane były za działalność antyrządową, dlatego były łamane i paraliżowane. Dlatego dawne rządy czyniły wszystko, aby zniechęcić Polaka do polityki i — udało im się to w zupełności.

W ten sposób powstała przepaść między państwem a społeczeństwem. Interes państwowy nie szedł w parze z interesem społeczeństwa i rozwój państwa opierał się na zacofaniu społeczeństwa. Państwo demokratyczne szło przeciw demokracji, niszcząc ją u podstaw.

Takie dziedzictwo: ciemnotę polityczną i obcość społeczeństwa — otrzymał dzisiejszy rząd. Chcąc stworzyć demokratyczne rządy naprawdę, rozbudowuje trzecia Rzeczpospolita świadomość społeczną w odczytach, pismach, świetlicach. Chcąc poprowadzić państwo po linii interesów masowych, podjęła się trudnej rzeczy wciągnięcia mas we współpracę, opartą na dobrowolności.

Nie znajduje jednak zrozumienia dla swojej polityki w zdemoralizowanym niewolą narodzie. Brak presji uważany jest za słabość i wyzyskiwany dla rozwoju samowoli. Ogół nazbyt przyzwyczaił się do ciemnoty, aby się poddać pracy uświadomieniowej.

W rezultacie są chłopi, którzy nie chcą żywić miasta, płynąc po staremu wojennej koniunktury, są urzędnicy, którzy korzystają — jak za czasów okupacji — z możliwości łapownictwa, tylko jeden robotnik stanął ofiarnie do pracy, ale za to narzeka często, na rząd, na chłopa, na urzędnika.

W rezultacie twórcza praca nowego rządu, pierwszego polskiego rządu demokratycznego, natrafia na wielkie trudności. I, albo musi wziąć w „karby" niepatriotyczne, aspołeczne elementy, albo te elementy wezmą górę nad rządnością i doprowadzą państwo do ruiny.

Czy to są jedyne drogi, jakimi ma chodzić rząd polski? Czy naprawdę nie ma u nas warunków na powstanie demokracji? Czy w momencie, kiedy patrzy na nas świat rzetelnie demokratyczny, wydamy sobie świadectwo demokratycznej niedojrzałości? Czy pośród pięknych patriotycznych deklamacyj kwitnie jedynie frazes?

U podstaw artykułu p. t. „Mobilizacja uczciwości" leżała wiara w siły pozytywne w naszym społeczeństwie. Jeśli ich nie ujawnimy, zagrożoną będzie nie tylko nasza demokracja i z nią niepodległość, ale również i nasza opinia międzynarodowa, która decyduje o tej niepodległości. Kosztem chwilowych korzyści możemy podkopać całą naszą przyszłość.

Mobilizacja sił społecznych poprzez aktywne jednostki, poprzez wpływowe partie musi ogarnąć aparat państwowy, bo tylko we współpracy społeczeństwa z rządem powstaje państwo demokratyczne, które jest równocześnie demokracją. Niech nikt nie myśli, że samo zwycięstwo nad Niemcami, że traktaty i konferencje gwarantują nam niepodległość. Dopóki nie pokonaliśmy najgroźniejszego wroga: samowolę i demoralizację społeczną, stoimy ciągle jeszcze pod groźbą upadku, ponieważ historia nasza dostatecznie wykazała, że państwo demokratyczne w formie, które nie jest równocześnie demokracją w treści, istnieć długo nie może.

Rada Naczelna P. P. S.

Tuż po sesji Krajowej Rady Narodowej, miały miejsce obrady Rady Naczelnej Polskiej Partii Socjalistycznej. Obradom przewodniczył tow. minister Świątkowski, przy udziale tow. Premiera Osóbki-Morawskiego, tow. min. Trojanowskiego, Mantla i innych.

Jako pierwszy punkt porządku obrad postawiona była sprawa kooptacji nowych członków Rady Naczelnej do liczby stu.

Z Krakowa weszli: sekr. OKR tow. Reczek, tow. red. Stattler, z Tarnowa tow. Lorenc przewodniczący tamtejszego OKR. (Przypominamy, że dotąd w skład Rady Nacz. wchodzili z Krakowa: Przewodniczący WKR. Dr Drobner, wojewoda krak. tow. Ostrowski, sekr. WKR. tow. Motyka).

Następnie Rada Naczelna rozważała sprawy przygotowania Kongresu PPS. mającego odbyć się w dniach 29, 30 czerwca i 1 lipca w Łodzi. Obecny Kongres ma zająć się przedewszystkim opracowaniem programu i statutu Partii.

W tym celu Rada Nacz. wyłoniła z siebie 11-osobową Komisję, jaka zajmie się opracowaniem projektu programu i statutu partyjnego. Do dnia 10 czerwca b. r. winien być projekt ów opracowany i przesłany poszczególnym WKR-om do przedyskutowania. W skład komisji wszedł z Krakowa tow. Dr Drobner.

Złe przyzwyczajenie

Znana ogólnie jest prawda, że każda niewola deprawuje. Niewola, przemoc człowieka nad człowiekiem, silniejszego nad słabszym, poniża, stwarza kompleks niższości.

Zwyciężony, rozbrojony, nie mający możliwości obrony swojego stanu posiadania, spychany na dno nędzy, pozbawiony wszelkiej zorganizowanej siły, pozbawiony praw i opieki społecznej i państwowej, gdy już nikt za nim nie stoi, samotny w walce o byt swój i swej rodziny, chwyta się, jak tonący deski — wszystkich możliwych środków walki z gnębicielem.

Tak jest w życiu jednostek i w życiu narodów.

Blisko sześcioletnia okupacja czarnej reakcji niemieckiej, rządząca podbitym krajem z niespotykanym w dziejach okrucieństwem, pozbawiona wszelkich cech ludzkich, wynaturzona, dająca ujście wszystkim najniższym instynktom ludzkim, pobudzająca swoich pachołków do nieprzebierania w środkach dla zupełnego zmaltretowania i całkowitego wyniszczenia naszego narodu, doprowadziła w konsekwencji, w pewnym stopniu, do spustoszenia duchowego, do zatarcia granicy między złem a dobrem, do upadku duchowego i etycznego.

I stało się, że postawiony w takiej przymusowej sytuacji człowiek, instynktownie broni się chytrością, przebiegłością, podstępem, kłamstwem, oszukaństwem, uznając każdy sposób walki za dobry, aby tylko ratował go od męczeńskiej śmierci, ułatwiał zdobycie środków do utrzymania się na powierzchni życia, a osłabiał siły wroga.

Pamiętamy dobrze, jak każdy uważał za swój obowiązek nie zapłacić podatku, pobrać więcej kart żywnościowych niż mu przysługiwało, i w tym celu fałszował meldunki. Człowiek, idący całe życie prostą i prawą drogą, w walce z okupantem stawał się fałszerzem. Nikt mu z tego tytułu nie stawiał zarzutów, a odwrotnie, pochwalał, bo postępując tak, wydzierał okupantowi kradzioną żywność i pieniądze, zużytkowując je dla podtrzymania siebie, swoich najbliższych i współrodaków przy życiu, lub używając je na walkę z wrogiem.

To było dobre i słuszne. Ale każdy medal ma dwie strony i przyzwyczajenie staje się drugą naturą ludzką.

Otóż druga odwrotna strona medalu to przyzwojenie sobie w pewnym stopniu tego sposobu postępowania, to u natur słabszych zanik poczucia uczciwości w postępowaniu, to zatarcie się w jego sumieniu granicy między złem a dobrem.

Podstęp, kłamstwo, fałszerstwo, oszukaństwo dobre i chwalebne w walce z wrogiem nieprzebierającym w środkach, staje się złem i karygodnym, gdy zaczyna być stosowane do własnego państwa, do własnych urzędów, do swoich współobywateli. I wszystko jedno, czy dzieje się to na płaszczyźnie obowiązków obywatelskich wobec państwa, jak płacenie podatków, czy na każdej innej płaszczyźnie prywatnego handlu, wytwórczości. O ile można było oszukiwać wroga, sprzedając mu zły towar po wygórowanych cenach, o tyle nie można oszukiwać państwa, uchylając się od płacenia podatków, składając fałszywe zeznania podatkowe, jak i swoich obywateli, pobierając wygórowane ceny, oszukując na wadze, a wszystko z chęci nadmiernego i szybkiego zbogacenia się. Postępowanie takie to kradzież, to osłabienie własnego państwa. Są to czyny złe i karygodne.

W dążeniu do utrwalenia bytu państwowego, wzmocnienia jego sił, tak barbarzyńsko wyniszczonych przez wroga, każdy członek społeczeństwa musi wypowiedzieć walkę tym rozpowszechnionym dzisiaj złym przyzwyczajeniom.

Na każdym szczeblu społecznym, na każdym stanowisku, we wszystkich objawach życia, czy to przy warsztacie pracy, czy u siebie w rodzinnym życiu, musimy przestrzegać czystości naszego postępowania. Musimy pozbyć się tej „drugiej natury", która została nam narzucona w okresie niewoli przez hitlerowskich zbirów, sączących w nasze dusze jad zepsucia. Musimy usilnie pracować nad wykarczowaniem złych przyzwyczajeń nabytych w czasie prawie sześcioletniej niewoli. Okupant konsekwentnie z żelazną wolą w dążeniu do zdeprawowania narodu, nie przebierając w środkach, chwycił się wyrafinowanego środka: demoralizacji. Między innymi do tego celu zmierzały wszystkie „szmatławce", w których renegaci za judaszowe srebrniki podjęli się roli deprawatorów, a jako zrodzeni z tego samego nasienia, lepiej i dokładniej znali duszę polską, i wiedzieli, jakich użyć słów do przekonania umęczonego wojną, zadręczonego prześladowaniami Polaka.

Do tego celu zmierzały pornograficzne piśmidła, detektywistyczne powieścidła, rozpalające wyobraźnię aż do zatarcia wszelkiego poczucia etyki.

W ten sposób kształtować usiłował wróg i jego godni współpracownicy naszą „drugą naturę".

Tej „drugiej natury" musimy pozbyć się za wszelką cenę. Gdybyśmy tego nie uczynili, gdybyśmy nie oczyścili się z miazmatów deprawacji, wszelkie hasła i wykrzykiwane słowa pozostaną tylko pustym dźwiękiem.

Z chwilą wypędzenia okupanta z naszego domu, z chwilą zakończenia wojny, jednym z pierwszych obowiązków jest wytężenie wszystkich sił dla zwalczenia złych przyzwyczajeń, narzuconej nam „drugiej natury". Z powagi tego zagadnienia, z jego doniosłości dla życia narodu, budującego przyszłość na zdrowych podstawach równości społecznej, gdy cały naród powołany jest do twórczej współpracy rządzenia państwem, zdaje sobie sprawę Rząd Tymczasowy, uznając niesłychaną pilność natychmiastowej walki z tym złem, czemu dał wyraz premier Osóbka-Morawski, poświęcając temu zagadnieniu dłuższy ustęp w swym exposé, wygłoszonym na ostatnim plenarnym posiedzeniu Rady Krajowej. Jest to dowodem, że poruszony przez nas temat, to jedno z palących zagadnień odradzającego się państwa, duszy zbiorowej narodu i poszczególnych obywateli.

Pozbycie się złych przyzwyczajeń, wyrzucenie do rekwizytów „drugiej natury", to jeden z najpilniejszych i najdonioślejszych obowiązków każdego z nas. Walka musi być prowadzona nieustannie i na każdym kroku.

Tak rozumiejąc nasze obowiązki i sumiennie wykonywując je, damy dowód dojrzałości politycznej i społecznej, damy dowód, że godni jesteśmy chwil, które przeżywamy, że nie zmarnujemy nic z dorobku zdobytego z takim trudem. Wówczas dopiero możemy być pewni, że przyszłość do nas należy i będzie taką, o jaką walczyły zastępy ofiarnych bohaterskich bojowników świata pracy. **M. K.**

Dr. Frank, największy „prawnik"

Z okazji ujęcia zbrodniarza i złodzieja

Nie wiadomo, która ze zbrodni niemieckich jest największa. Każda jest największa, najnikczemniejsza, najtchórzliwsza, bo każda jest niemiecka. Nawet gdyby przyjąć paradoks, że nie ma grzechu poza głupotą i wówczas jedynym napiętnowanym narodem byliby Niemcy. Ich głupota przewyższa wszystko. Jest niebotyczna, doskonała. Po prostu niemiecka. — Szkolnym przykładem tej głupoty jest właśnie dr. Frank, najrasowszy zapity kretyn i błazen, luminarz niemieckiej sztuki, typowy przedstawiciel niemieckiej kultury.

Dr Frank jest twórcą ideowym, t. zw. prawa niemieckiego i był prezesem akademii tego prawa. On jest wynalazcą tej genialnej, w swej prostocie zasady prawnej, że prawem jest to, co służy niemieckiemu narodowi, a złem i bezprawiem, wszystko, co nie jest mu pożyteczne, a już tym bardziej niedogodne.

Ale z okazji przytrzymania zbrodniarza i błazna w jednej osobie, który sądzony i obdarty ze skóry musi być w Krakowie na Zamku wawelskim (o ile istnieje choćby odrobina sprawiedliwości na świecie) — dobrze jest przypomnieć jego historyczne, klasyczne w swojej głupocie i jedyne w dziejach ludzkości, przemówienie i tłumaczenie się z 27. października 1944, wygłoszone z okazji pięciolecia GG. Przemówienie to, jak i większość tego rodzaju minęło niestety wówczas bez specjalnego echa, w okresie najdzikszego terroru, kiedy myślało się, jak ratować nagie życie, a dręczeni ludzie nie mieli czasu ani ochoty zajmowania się analizą, a nawet lekturą mów generalnego kata! Mowa obrończa dra Franka jest historyczną z dwóch względów: pierwszy raz w historii ludzkości przedstawiciel narodu europejskiego musiał bronić się w oficjalnej mowie przed potwornym zarzutem, stawianym przez cały świat cywilizowany, pod zarzutem tępienia oraz planów wytępienia całego kilkudziesięciomilionowego narodu europejskiego, w tym wypadku polskiego! Po drugie z powodu bezgranicznej wprost milyczącej głupoty, wprost dziecinnej naiwności oraz rozbrajającej nikczemności ujawnionej przy okazji obrony przed tak potwornym oskarżeniem. „Byłoby naiwnością — mówi dr Frank — gdybyśmy zamierzali jak się twierdzi tutaj i za granicą, wytępić naród polski. Cóż my nieliczni Niemcy poczęlibyśmy na tym obszarze bez miejscowej ludności?"

Te słowa powinny być wyryte na wieki w historię Polski i w historię niemiec, w historię prawa. A więc wytępienie narodu polskiego byłoby tylko naiwnością dla dra Franka. Niezręcznością, złą kalkulacją, niczym więcej. A więc nie żadne inne względy, żadne, irracjonalne zasady prawne i moralne, przesądy demokratyczne zgniłego świata, niegermańskiego — ale jedynie ten prosty, po niemiecku praktyczny, realny wzgląd wojenno-gospodarczy nie pozwalał niemcom wytępić całego narodu polskiego! Potrzebowali wszak niewolników koniecznych do pracy w przemyśle wojennym. To publicznie i oficjalnie przyznał dr Frank jako najwyższy przedstawiciel władzy i prawa w okupowanej Polsce, najrasowszy, najwymowniejszy symbol i wcielenie niemieckiego „prawa" i niemieckiej „kultury".

Ta najpotworniejsza z mów, wygłoszonych kiedykolwiek w historii świata przez repr. państwa jest w dodatku naturalnie obłudna i kłamliwa, jak każda oficjalna mowa niemiecka, jak każda niemiecka próba usprawiedliwienia się. Nawet ten czysto egoistyczny gospodarczo - wojenny wzgląd nie powstrzymywał bynajmniej niemców przed tępieniem narodu polskiego. Nie germanizowanie, ale zwierzęce wytępienie było i jest oficjalnym programem niemiec, w stosunku do Słowian, i to nie tylko stawianym, ale w pełni wykonywanym a w znacznym procencie, zwłaszcza jeśli chodzi i inteligencję — wykonanym. — Twierdzenie to jest udowodnione bezspornie raz na zawsze, na wieczność, przez piece Majdanka, Oświęcimia, Sachsenhausen, przez tysiące obozów śmierci: albowiem obozy te były tylko narzędziem w ręku niemieckiego prawa: „Deutschland über alles!"

Jeślibyśmy chcieli tak jak powinniśmy zastosować do niemców prawo nieskończenie wyższe, niż upiorne „niemcy ponad wszystko", gdybyśmy postawili jako prawo, ludzkość ponad wszystko, nie powinienby pozostać przy życiu ani jeden niemiec. Ludzkość ma do tego pełne prawo, choć nie skorzysta z niego.

Dr W. Marcinkowski.

Wisłą na Bielany!

Inspektorat żeglugi rzecznej w Krakowie w Zielone Święta uruchamia statki wycieczkowe z Krakowa na Bielany, które w obydwa dni kursować będą w obu kierunkach co 20 minut, począwszy od 7 rano do wieczora.

Statki odchodzą z przystani przy ul. Dojazdowej na Zwierzyńcu. Ceny biletów dla młodzieży szkolnej i akademickiej, wojska i urzędników państwowych 10 zł, dla innych 20 zł.

Kronika Sportowa

SKŁAD ZARZĄDU R. K. S. „LEGJA" w Krakowie, wybrany na Walnym Zgromadzeniu w dniu 21. 4. 1945 r.

Na ostatnim Walnym Zgromadzeniu R. K. S. „Legja" w Krakowie, któremu przewodniczył ob. Kotarba Stefan, wybrano zarząd w następującym składzie:

Przewodniczący: Kerc T. Viceprzewodniczący: Fijał St. i Rospond St. Sekretarz: Janas Wł. Zastępca: Janczyk J. Skarbnik: Siwek T. Zast.: Babraj Fr. Członkowie Wydziału: 1) Grochot T., 2) Papierz J., 3) Lasoń Al., 4) Wymysło J. Zast. 1) Piskorz E. 2) Proszek J. Komisja Rewizyjna: 1) Mgr. Nowak St., 2) Gędłek Wł., 3) Wójcik M. Sąd polubowny: 1) Dr. Kropatsch K., 2) Gruszka H., 3) Czajkówna M.

Reportaż fabryczny:

Zieleniewski, Fitzner, Gamper -- pracuje

Długi parkan druciany i czerwono-brunatne wydłużone cielska hal. Już z daleka dolatuje mnie stłumiony szum maszyn. Fabryka żyje. W gorącym, dusznym powietrzu miarowo tętni jej puls. Z dziwnym uczuciem zbliżam się do wejścia. Co zobaczę za chwilę? Jaka „ona" jest? Albowiem każda fabryka różna jest od drugiej. Każda posiada swoje indywidualne oblicze. „Zieleniewski, Fitzner..." — puste słowa, ale słowa urastające w tajemniczy, niemal magiczny symbol. Każda fabryka to nie tylko zbiorowisko maszyn, budynków, przedmiotów; to nie tylko kolumny cyfr i nazwisk. Tutaj, w tych czerwonych, wysokich budynkach odciska się na matrycy życia, znojny wysiłek twardych dłoni twórczości. Nie samym chlebem żyje człowiek i nie samą pracą. Sens codziennej, żmudnej pracy tkwi gdzieś głębiej — w przekuwaniu płynnego chaosu świata, w ujarzmianiu jego żywiołowych potęg, w twórczości, której piętno nosi każdy zbiorowy wysiłek.

I jak na potwierdzenie mych myśli słyszę to, co dla tych ludzi zdaje się być najważniejszym: — Cóż, zniszczyli nas. Obniżyli produkcję zakładów o 80 procent. — Ci ludzie nie mówią: „zniszczyli fabrykę" — mówią wyraźnie: zniszczyli „nas".

Twarde, mocne twarze otaczają mnie ze wszystkich stron. Wchodzimy na teren zakładów.

CZERWONE PIEKŁO.

Kuźnia. Potężne młoty parowe uderzają nieustępliwie w rozpalone sztaby żelaza. Na środku goreją, jak znicze, ogromne ogniska. Z prawej strony tkwią, znieruchomiałe w bezczynności, zwaliste i czarne prasy.

— Mamy na szczęście kilka — mówi do mnie towarzysz Radmacher, przodownik i członek Miejskiej Rady Narodowej — ale największą niemcy wywieźli.

— To w ogromnym stopniu utrudnia nam pracę.

SKUTKI „EWAKUACJI"

Rzeczywiście. Mijamy teraz halę zachodnią, w której produkowano miny morskie, następnie laweciarnię i oddział mechaniczny.

— Nie ma tu nawet po co zaglądać — odzywa się posępnie tow. Kopta, przewodniczący miejscowej komórki P. P. S. — Grabież, to znaczy „ewakuacja", jak oni to pięknie nazywali, rozpoczęła się jeszcze w lipcu zeszłego roku. Zabrali nam prawie wszystko. — Pozostali milczą. — Ale największego z tych drani niejakiego Pielę przyłapano już gdzieś na Śląsku, — dodaje drugi. Był tutaj komendantem werkschutzów. Niedoczekanie jego! — Idziemy dalej. Oddział „U" — uzbrojenie, piętrzy się przed nami, spoglądając w pogodny dzień, pustymi oczodołami wybitych szyb. Zresztą wszystkie budynki pozbawione są szkła.

ROBIMY CO MOŻNA.

Robimy, jak się tylko da — tłumaczy mi tow. Radmacher. — Wyciągnęliśmy ze składów stare, bezużyteczne maszyny, wyrzucone jeszcze przed wojną na szmelc.

— No, nie było rady. — Remontowaliśmy je, wyczyściliśmy i jakoś pchamy.

— O, tutaj, na tych galeriach stały całe szeregi nowoczesnych maszyn precyzyjnych — nie została ani jedna! To samo na innych oddziałach. Wszędzie pościągaliśmy stare graty...

Stukot i warkot obrabiarek utrudnia w wielkim stopniu rozmowę. — Podobno dwanaście maszyn z tej hali odnaleźli w Gliwicach — krzyczy mi w ucho tow. Kwaśnicki.

„ODLEWNIA"

Po dokładnym przeglądzie wydostajemy się z tego piekła hałasu i wkraczamy do hali, w której jakby prawem kontrastu panuje martwa cisza.

— Co to? — nieczynna? — pytam z niepokojem.

— Nie, nic podobnego. To odlewnia. Jedyny oddział, jaki pozostał nietknięty. — Skręcamy na lewo. W czarnych glinianych formach, modelowanych wprost na ziemi, zmuliły się niby lawa żelazne człony maszyn. Matowe, zastygłe kontury drzemią w niepokojącym bezruchu, pełne potencjonalnej energii. Kolosalne piece, rozpalające surowiec na płynny metal, stoją chłodne w oczekiwaniu na żer.

— Czynne są tylko dwa razy tygodniowo — informuje mnie kierownik oddziału. — Ale to zupełnie wystarcza — dodaje z uśmiechem — żeby było tylko co przetapiać! — O widzi pan — pokazuje mi potworny żelazny dzwon wysoki na dwóch ludzi — to dla „Solvay'u". Waży kilkadziesiąt ton.

CMENTARZ FABRYCZNY

Idziemy dalej. Tokarnia, ślusarnia; wielkie płaszczyzny blach, spawane migotliwym, jaskrawym płomieniem iskier elektrycznych, montownia z długimi, nabijanymi nitami ramionami mostów — hala za halą, oddział za oddziałem. Zakłady Zieleniewskiego rozsiadły się na wielkiej przestrzeni, zajmując pokaźnej długości bok ulicy Grzegórzeckiej.

Aż natrafiamy niespodziewanie na... cmentarz. Cmentarz?

Tak. Ten długi, wielki budynek stanowi jedno wielkie cmentarzysko maszyn. Przywieziono je tu aż z Warszawy. Spalone, poczerniałe i pogięte ich części, sterczą nad martwymi korpusami, jak maszty zatopionych wraków okrętowych.

Patrzymy w zadumie.

— Jeszcze jedna zbrodnia — mówi ktoś za mną ściszonym głosem. Powoli odchodzimy ku budynkom biurowym.

„KONSPIRACJA

— I wśród nas nie brakło ofiar. Aresztowali tu przeszło osiemdziesięciu towarzyszy. Trzydziestu pięciu zabito w egzekucjach, zakatowano w obozach, zamęczono w kopalniach. — Twarze powleka chmura wspomnień. Usta stygną w twardych liniach. —

Jednak nie zmogli nas. Przez cały czas konspiracji pracowaliśmy z wyłężeniem dla naszej sprawy. Było tu nas stopięćdziesiąt chłopa. Mieliśmy swoją własną milicję konspiracyjną, mieliśmy prasę fabryczną. I robota podziemna szła, — szła tak dobrze, że ci łajdacy nie mogli nam dać rady. Zakonspirowaliśmy w mieszkaniach prywatnych cały szereg maszyn precyzyjnych, narzędzi... nawet fortepian.

— No i szabru to u nas nie było! W chwili, kiedy tylko niemcy ustąpili, obsadziliśmy fabrykę własną milicją. Nie zginął tu ani jeden gwóźdź, ani jedna śrubka!

„KOMITET FABRYCZNY PPS-u"

Po stopniach wchodzimy do świetlicy PPS-u. — Przyjemna, jasna salka. W rogu czerwienią się sztandary i białe orły. Idea. Z warkotu maszyn, z huku parowych młotów, z czarnych spracowanych rąk i jasnych oczu, z tej czerni i bieli wypryska jedno jedyne słowo — Idea!

— Jest nas tu spora gromadka. Przeszło trzystu. Pracujemy rzetelnie. Co dnia prawie przybywają nowi towarzysze. Organizujemy odczyty, radzimy... —

„RADA ZAŁOGOWA"

— Tak. Naturalnie, mamy też Radę Załogową.

— Z aprowizacją krucho. Brak też ubrania. — Przysłali nam tu trzydzieści ton proszku do prania. Tylko, że nie bardzo jest co prać. Jeśli tow. chce możemy odstąpić dwie — trzy tony...

— Wolne żarty. — Poprawi się! Jasne!

Nasza rada załogowa pracuje w trzech kierunkach. Sekcja techniczna biedzi się nad zwiększeniem produkcji, nad zwrotem zrabowanych narzędzi.

Sekcja gospodarcza zorganizowała stołówkę i konsum fabryczny. Dla ducha też coś jest. Stworzyliśmy specjalną sekcję kulturalno-oświatową. Mamy własną świetlicę, bibliotekę, którą wciąż kompletujemy. Od czasu do czasu urządzamy dancingi. Istnieje kółko szachistów, amatorskie kółka muzyczne i dramatyczne, — opowiada tow. Kwaśnicki, zastępca przewodniczącego Rady Załogowej.

„HALLO — SOK!"

— Drzwi otwierają jest z łoskotem. Ktoś wpada z hukiem do świetlicy.

— Towarzysze! Hurra! — Dostaliśmy sok na przydział!

Moi stateczni przewodnicy, weterani fabryczni wybuchają młodzieńczym śmiechem.

— Brawo! — To coś dla ciała!

— Nareszcie!

— Wiecie — nie samym duchem żyje człowiek!

Ściskamy sobie mocno ręce. Twarde, spracowane prawice. Te dłonie wiedzą, czego mają żądać. Te dłonie nie dadzą sobie wydrzeć niczego, co raz uchwyciły.

Opuszczamy fabrykę z mnóstwem kłębiących się pod czaszką wrażeń. — Ale jedno po przez wszystkie wybija się nad inne — Idea.

M—01571 Konrad Młot.

W dniu 27 i 28 maja 1945 r. odbędzie się Wojew. Konferencja Partyjna z następującym porządkiem obrad:

27. V. godz. 9-ta wielki wiec w kinie „Świt"

„ 14-ta w sali obrad Rady Miejskiej:

1) Otwarcie Konferencji i powitania
2) Powołanie Prezydjum
3) Wybór Komisji
4) Uchwalenie regulaminu
5) Referaty: a) polityczny delegata C. K. W.
   b) gospodarczy delegata C. K. W.
6) Przemówienie delegatów P. P. R., S. L. i S. D.
7) Sprawozdanie organ. Przew. Zw. Zaw.
8) „ gospodarcze, młodzieżowe, propagandowe, prasowe, kadrowe, kobiet, finansowe i plan finansowy na rok operacyjny
   „ Komisji Rewizyjnej
9) Referaty: Kongresowy
   samorządowy
   agrarny
   oświatowy
   spółdzielczy
   ubezpieczeniowy.

28. V. godz. 8.30:

1) Dyskusja nad sprawozdaniami W. K. R.
2) „ „ wygł. referatami
3) Odpowiedzi sprawozdawców i referentów
4) Sprawozdanie Komisji i uchwalenie wniosków
5) Wybory Władz W. K. R.
6) Wolne wnioski
7) Uchwalenie rezolucji, depesz i t. p.
8) Zamknięcie Konferencji.

Redaguje Komitet. — Wydawca WKR. PPS. w Krakowie. — Odbito czcionkami Państw. Zakładów Graficznych, Kraków, Orzeszkowej 7.